

MARIA DĄBROWSKA-BAK, KATARZYNA PAWEŁEK, „Opresja w szkole”, czyli o przyjemności czytania książek napisanych nie na stopień, Wydawnictwo Akademickie Żak, Warszawa 2014, ss. 324

Recenzowana książka dotyczy szkoły, czyli rzeczywistości znanej każdemu. Każdy bowiem był lub jest uczniem, ewentualnie pracuje w szkole lub ma w niej dzieci, wnuki, a co najmniej jest epatowany przez znajomych opowieściami o szkolnych sukcesach lub problemach ich dzieci. Z wiedzą społeczeństwa o szkole jest jednak trochę tak, jak z wiedzą o medycynie, czy z wiedzą o tajnikach piłki nożnej. Duży entuzjazm i doświadczenie obcowania z chorobami lub imprezami sportowymi nie czyni z pacjentów i kibiców fachowców, których poprosilibyśmy do przeprowadzenia operacji lub poprowadzenia do boju ulubionej drużyny. Treść omawianej książki to często antypody dominującego poziomu debat o szkolnictwie. Jest ona bowiem wypowiedzią wielce oryginalną, czym pozytywnie wyróżnia się na tle dyskursu naukowego, politycznego, czy publicystycznego. Dlatego spokojnie powierzyłbym Autorkom recenzowanej książki kierowanie szkołą dla moich wnucząt, z tym jednak zastrzeżeniem, że miałyby to sens dopiero po stworzeniu racjonalnej infrastruktury zarządzającej oświatą, z którą miałyby One współpracować... Obecna administracja oświatowa nie byłaby bowiem w stanie zgodzić się na zdroworozsądkową, roztropną, wizję szkoły zaprezentowaną w omawianej książce.

Wszechstronna wiedza o szkole obu Auterek jest efektem wielu lat badań, licznych lektur i przemyśleń. Te ostatnie są szczególnie ważne, gdyż pochodzą od osób, które w myśleniu nie podporządkowują się schematom i modom. Szkoła jest trudną rzeczywistością – składa się z rozmaitych elementów, które z trudem ze sobą współgrają nawet wówczas, gdy wszyscy, którzy je tworzą, mają dobrą wolę i przyzwoite kompetencje moralne i profesjonalne. Trudno ją utworzyć, współtworzyć, niezwykle trudno nią kierować i... niełatwo opisywać. W przypadku książki M. Dąbrowskiej-Bak i K. Pawełek zawarty w niej opis współczesnej szkoły w kontekście tytułowej opresji wart jest tego, by przyjąć zaproszenie Auterek i pójść tropem Ich myślenia. Tym bardziej że postrzegając szkołę krytycznie, nie poprzestają na negacji rzeczywistości, lecz wskazują kierunek prowadzący do poprawy sytuacji.

Recenzent nie zamierza przytaczać poglądów Autorek, ani streszczać książki, w rozmiarach, na jakie Ich praca zasługuje. Gdybym chciał tak postąpić, to np. kluczowy dla części I („Szkoła rządzenia, rozkazywania i kształtowania charakteru czy szkoła opresji? Podstawy teoretyczne”) rozdział 2 „Władza w szkole w ujęciu Jacka Woronieckiego” musiałbym po prostu przepisać. Jest to bowiem kopalnia mądrych myśli dotyczących rządzenia, zarządzania, roli nakazów, norm prawnych, w tym warunków ich skuteczności itp. Tekst cechuje naturalność i świeżość, których nie zazna czytelnik plastikowych opracowań użytkownikom nowomowy.

Na równie wysokim poziomie są rozważania o opresji (część II, rozdział 4), przedstawione przez pryzmat takich pojęć jak przymus, agresja, bezprawie, różne rodzaje przemocy. Są one nasycone empirycznymi informacjami na temat negatywnych przejawów zachowań uczniów wraz z ich dogłębną analizą. Ukazanie trudnej rzeczywistości szkoły, w której murach łatwo są dostrzegalne naganne, destrukcyjne zachowania młodzieży, mimo wszystko mniej niepokoi od zawartej w kolejnym rozdziale analizy stanu prawa oświatowego, jako źródła szkolnej opresji (rozdział 5). Autorki trafnie poddają krytyce polskie prawo oświatowe wychodząc z założenia, że szkolnictwo w Polsce podlega władzy państwa, które tworzy prawo i... dzieli pieniądze. Problem ma charakter systemowy. Pogłębia go częste powierzanie eksponowanych funkcji w administracji oświatowej nie dość odpowiedzialnym zarządom. Ci zaś ignorancją, tupetem (objawiającym się m.in. skłonnością do nieuprawnionych eksperymentów na uczniach), czasem ideologicznym zadęciem, próbują ukryć niskie kompetencje. Podpisuję się pod każdym krytycznym zdaniem napisanym przez Autorki na temat prawa oświatowego i szerzej – prawnych aspektów funkcjonowania oświaty. Lektura Ustawy o systemie oświaty za każdym razem wywołuje we mnie refleksję o cudzie, który polega na tym, że na tak lichym gruncie normalnym funkcjonują jednak gdzieniegdzie szkoły, w których jest dobra, twórcza atmosfera, w tym poprawne relacje pomiędzy dyrekcją, nauczycielami, rodzicami i uczniami. Twórcy tej Ustawy zrobili bowiem wiele aby to uniemożliwić, a stosujący prawo oświatowi urzędnicy dopełniają dzieła pacyfikowania w nauczycielach entuzjazmu. Przez ćwierć wieku obowiązywania, a więc w okresie, kiedy rządziły Polską niemal wszystkie formacje polityczne, żadna z nich nie zakwestionowała określonych w Ustawie reguł wyłaniania kuratorów oświaty i dyrektorów szkół wedle kryteriów niemerytorycznych, z bezwstydnie eksponowaną w przepisach komponentą polityczną. Przez ten długi czas nie zdymisjonowano też żadnego kuratora i żadnego dyrektora szkoły za notoryczne łamanie w polskich szkołach uregulowań dotyczących kreowania i funkcjonowania samorządów szkolnych.

Autorki trafnie zwracają uwagę, że – może jedynie poza lekceważeniem praw uczniów – w pozostałym zakresie oświatową administrację cechuje ultralegalizm. Postawa ta sprowadza się do odrzucenia podejścia do prawa jako inspiracji do kreatywnego działania na rzecz konformizmu i asekuranctwa, wedle

dyrektywy działania ściśle zgodnie z literą i dyrektywami przekazanymi przez nadzór na ostatniej odprawie. Wiele jest o tym mądrych uwag w recenzowanej książce. Oczywiście, wspomniany typowy przedstawiciel administracji oświatowej zapewne odrzuci twórcze refleksje Auterek na temat prawa i sposobu jego stosowania, a recenzentowi zarzuci, że wzywa do działań sprzecznych z prawem. W ten sposób zwolni się z konfrontacji z bardzo ciekawą prezentacją myśli dominikanina ojca Jacka Woronieckiego, piszącego o prawie jako narzędziu dobrego rządzenia, jak i z tezami wypowiedzianymi w rozdziale 5 – „Opresja w polu pośredniego użycia siły”, w którym mowa zarówno o wspomnianym ultralegalizmie, jak i legislacyjnej mitrędze, centralizacji i ubezwłasnowolnieniu dyrektorów. Bo też warunkiem właściwego odczytania tych fragmentów recenzowanej książki (a tak naprawdę także wszystkich pozostałych) jest minimalny chociaż krytycyzm względem rzeczywistości polskiej szkoły. Jego odwrotnością jest teza głoszona na najwyższych szczeblach administracji oświatowej, że tym, czego najbardziej potrzebuje polska szkoła jest spokój...

Autorki recenzowanej książki potrafią pisać, a śmiem Je nawet posądzać o literacki talent. Książka M. Dąbrowskiej-Bąk i K. Pawełek spełniając rygory naukowości, w tym zawierając jasno sformułowane pytania badawcze, rzetelną ich analizę, jasne, umotywowane próby sformułowania odpowiedzi, a także rzetelną dokumentację, jest dziełem, które z pożytkiem przeczytać może również ktoś, kto nie ma naukowego przygotowania. Jej lektura nie sprawia trudności – czyta się ją z przyjemnością. Tekst zawiera wiele trafnych porównań, ciekawe metafory, inteligentną ironię, swoistą zadziorność, jasne, wyraziste słowa krytyki, ale i równie precyzyjne pochwały. Praca napisana jest żywym, barwnym językiem, którego z reguły próżno szukać w opracowaniach pisanych dla uzyskania stopnia naukowego. Ten efekt jest konsekwencją podjęcia tematu z wewnętrznej potrzeby wypowiedzenia się oraz tego, że Autorki odrzuciły autocenzurę, programowo łamiąc rygory narzucane przez nakazy poprawności politycznej. Dlatego np. opisując szkołę, w tym jej funkcjonowanie, Autorki nie lękają się używania takich słów, jak rządzenie, karcenie, stanowczość, rozkazywanie, rygor i wielu innych, trzymając się ich podstawowych znaczeń, a więc nie zakłamując ich sensu, lecz wyraźnie zakreślając ich kontury. Czytelnik nie znajdzie w omawianej książce dewastowania znaczenia ważnych słów, ani umiżgów w stronę pedagogicznych i politycznych salonów. Pisząc „nie na stopień”, Autorki zapewniły sobie swoisty komfort – mogły jasno stawiać problemy i jednoznacznie argumentować, nie obawiając się marsowej miny „recenzenta w przewodzie”. I z pożytkiem dla sprawy, w tym dla czytelnika, konsekwentnie z tej formuły skorzystały.

W prowadzeniu także żywego, komunikatywnego wywodu pomagają Autorkom Ich mistrzowie. Na kartach książki czytelnik znajdzie odwołania do dzieł wielu klasyków myśli filozoficznej, socjologicznej i pedagogicznej. Większość z nich pisze lub pisało teksty mądre, a jednocześnie przystępne, za co zasłużenie dostąpili chwały nieśmiertelności, będąc przywoływanymi przez na-

stępców. Autorki powołują się prawie wyłącznie na tych, co do których nie ma obaw, że lektura ich dzieł sprowadzi dzisiejszego czytelnika na manowce pseudointelektualnych konwentykli. Kiedy czytam rozważania Auterek przywołujących wypowiedzi Floriana Znanieckiego, ojca Jacka Woronieckiego, Juliana Payota, czy ojca Innocentego Marię Bocheńskiego, to łatwo dostrzegam, że są to twórcy, których Autorki nie tylko szanują, ale też po prostu lubią i przywołują niemal z wdzięcznością. Dzielią się z czytelnikami tym, co uznały najpierw za wartościowe i dla dobra powszechnego warte przytoczenia, a w wielu przypadkach przypomnienia, czy też swoistego „zareklamowania”, bo odkurzone mądrości mogą okazać się lekarstwem dla ratowania coraz bardziej schorowanej szkoły. Są tam też ciekawe odwołania do myślicieli uplasowanych bardziej po lewej stronie naukowego firmamentu, jak chociażby Leszek Kołakowski, od którego Autorki płynnie przechodzą np. do cytatów z Bogusława Wolniewicza. Ale jeśli spoiwem jest zdrowy rozsądek, to wtedy takie zestawienia nie powinny wywoływać zdziwienia. Dlatego też – przez wzgląd na zdroworoządkowy klucz – wiele w książce nawiązań do wypowiedzi znaczących uczestników współczesnych polskich debat pedagogicznych, jak Aleksander Nalaskowski, czy Bogusław Śliwerski, a także do myśli klasyków filozofii i nauk społecznych, jak Hanna Arendt, czy Maria i Stanisław Ossowsky oraz wielu innych. Bardzo też cenne są przywołania w kilku miejscach wypowiedzi Janusza Korczaka, jakże odbiegające od dominującego przesłozdzonego przekazu jego poglądów pedagogicznych.

Poza wieloma ważnymi myślami sformułowanymi w recenzowanej pracy, o których była już mowa, pragnę dodatkowo wyrazić słowa uznania Autorkom za Ich stanowczy sprzeciw w stosunku do swoiście pojmowanej współcześnie idei egalitaryzmu. Bo mają rację pisząc o fałszywości poglądu, że „nauka na każdym poziomie jest dla każdego”, a także kiedy uznają za po prostu niemądre zrównywanie wszystkich nurtów filozoficznych, religii, prądów intelektualnych. Każdemu, kto ma wątpliwości co do trafności zarzutu, że intelektualny bałagan dobrze trzyma się również w akademickim środowisku warto zalecić chociażby spacer po korytarzach lub stronach internetowych humanistycznych i społecznych wydziałów wyższych uczelni. Pozwala to poznać nazwy nowo powstałych zakładów, katedr, czy instytutów i dostrzec skuteczność, z jaką rozpychają się w nauce konformistycznie wprowadzane nowinki...

Godne poparcia są też wszelkie słowa krytyki w stosunku do nakazów poprawności politycznej, które – jak każda ideologia i cenzura – kierują ku kłamstwu, pomieszeniu pojęć i nie tylko intelektualnemu zamętowi. Doceniam też, że krytykując państwo, prawo, czy też administrację, nie utraciły krytycyzmu dla rodziców uczniów, którzy w swej masie (bezwładnej) stanowią alibi dla pasywności i inercji decydentów. Autorki prezentują typologię zachowań rodziców i jasno z niej wydobywa się łatwo dostrzegalna myśl, że najbardziej pożądana grupa rodziców (rozumiejących) jest oczywiście najmniej liczna.

Książkę M. Dąbrowskiej Bąk i K. Pawelek postrzegam jako konstruktywny sprzeciw względem zlej oświatowej rzeczywistości. Wierząc powiedzeniu, że kropla drąży skałę, karmię się nadzieją, że takie publikacje proces owego drążenia współtworzą. Skała jest jednak twarda. Prowadząc kilkanaście razy zajęcia na podyplomowych studiach dla oświatowej kadry kierowniczej obserwowałem, jak w uczestnikach walczą o pierwszeństwo chęć zrobienia czegoś dobrego z naiwnością wynikającą np. z ignorancji co do prawnej konstrukcji polskiego systemu oświaty, w tym lichego statusu dyrektora szkoły. Spotkania te uświadomiły mi też, że ludzie ci są wyzbyci buntu wobec oświatowej rzeczywistości, która zasysa osoby młode, ideowe, by po kilku latach doprowadzić je do akcesu do największej polskiej grupy społecznej „niedasiów” (od „tego się nie da”, „tamtego też nie da się”). Nie muszę dodawać, że Autorki omawianej książki walczą z nią, jako z wielką, groźną siłą, która legitymizuje nicnierobienie w grupie centralnych i samorządowych polityków oraz przedstawicieli oświatowej administracji.

Recenzowane dzieło znalazło na mojej półce miejsce obok prac B. Śliwerskiego – ot chociażby tej o fikcji rad szkół (*Diagnoza uspołecznienia publicznego szkolnictwa III RP w gorsecie centralizmu*, Kraków 2013), po lekturze której nie można mieć złudzeń, że wbrew paplaninie oficjeli i usłużnych wobec władzy naukowców, demokracja w oświacie ma się słabo. Szkoła i system oświaty – ujmując rzecz delikatnie – nie wprowadzają bowiem uczniów w świat obywateli i nie kreują w nich postaw obywatelskich, lecz raczej w strukturę społeczną zbliżoną do drabiny wasalnej. W ich niedalekim sąsiedztwie stać będzie niedoceniona praca M. Dąbrowskiej-Bąk *Szkoła w systemie przemocy strukturalnej* (Poznań 1999), a także np. wydana niedawno, a zredagowana przez M. Dudzikową i K. Knasiecką-Falbierską książka *Sprawcy i/lub ofiary działań pozornych w edukacji szkolnej* (Kraków 2013), która jest o tym m.in., że pułap zakłamania i fikcji w szkole dorównuje temu na wyższych uczelniach i zmierza ku rejestrom dotychczas zarezerwowanym dla polityki.

W części trzeciej, pod tytułem „Szczęśliwa szkoła”, Autorki nakreślają wizję zlikwidowania klimatów oświatowego bezprawia i utworzenia szkoły, którą dookreśliły słowem „autonomiczna”. W takiej szkole ważny jest charakter tych, którzy ją tworzą. W kwestii kształtowania charakteru Autorki odwołują się do myśli Juliusza Payota. W tym kontekście przytoczono prostą myśl Aleksandra Kamińskiego, że „tylko ludzie z charakterem mogą zbudować lepszy świat”. Szkoła powinna kształtować w uczniach charakter, by mieli wolę zmieniać świat na lepsze. Zanim to nastąpi, zachęcam do przeczytania książki, która może pomóc w takim funkcjonowaniu szkół, by ich mury opuszczali absolwenci z charakterem. Napisały je Autorki, o których można powiedzieć, że mają charakter i chcą zmieniać świat. Ich książka tego dowodzi.

Marek Andrzejewski